

Razie po 100 latach powiększy pomiędzy 2 i pół mil. Polaków żywość niemiecką o 100,000 głów, — rozumie p. v. S. tak: „Jeżeli w przyszłych latach 12 w tym samym stósunku, jak dotychczas zakupowaną będzie polska i niemiecka wielka własność gruntowa, t. j. w stósunku 4 do 1, to w r. 1910 co najmniej 140,000 hekt., t. j. w wielkiej własności gruntowej, która pod koniec lat osmdziesiątych w obydwóch polskich dzielnicach była w polskim ręku, 18 1/2^o zamienionych będzie na niemieckie wsie chłopskie. A ponieważ, przyswajając nawet, że upadek polskiej wielkiej własności odbywał się będzie na przyszłość nie w szybszym tempie jak w 25 latach od połowy sześćdziesiątych aż do końca osmdziesiątych lat, polska wielka własność gruntowa zniknie w Prusach Zachodnich w 65 a w Księstwie Poznańskim w 75 latach, nawet bez zakupów komisji, przeto nie za śmiało będzie przypuszczenie, że wśród obecnych warunków, zwłaszcza że ze strony polskiej zakładają się z wielką gorliwością gospodarstwa rentowe, w trzydziestych latach przyszłego stulecia wielka własność gruntowa polska pod panowaniem pruskim zamieni się, z wyjątkiem małej liczby majoratów, z których kilka jest pod sekwestrem, katolickich dóbr kościelnych i posiadłości kilku bardzo dobrze sytuowanych rodzin, na niemiecką własność gruntową wielką i drobną. A ponieważ narodowość kraju oznaczają trwałe ci, którzy posiadają ziemię, mianowicie gdy nimi są chłopci, przeto łatwo zrozumieć, jakie znaczenie dla nas Niemców tutaj ma usunięcie polskiej wielkiej własności gruntowej i przyspieszenie tego procesu przez komisję kolonizacyjną...“

Czytelnicy nasi poznają od razu, na jak chwiejnych podstawkach oparty jest rachunek p. v. S. Że w ostatnim czasie wielka własność ziemna w Księstwie narażona była na tak wielkie straty, to w znacznej części nie wina polskich właścicieli, lecz smutnego położenia rolnictwa w ogóle. Z polepszeniem się doli rolnictwa, podnieśnie się dobrobyt rolników i ustanie tak nagła fluktuacja ziem. Zresztą i u nas w rolnictwie wyrabiają się nowe siły i nie wszystko, co idzie na sprzedaż, dostaje się zaraz w obce ręce. P. v. S. zapomniał także widocznie o włościańskim stanie polskim w Księstwie. Nie wiemy, aby większa własność gruntowa polska zniknąć miała u nas kiedykolwiek zupełnie, ale choćbyśmy na tem polu ponieśli mieli najdotkliwsze straty, to zawsze jeszcze zostanie nam polski stan włościański na roli osiadły, który ziemi swą nie sprzedaje lecz jeszcze pomnoży to, co po ojcach odziedziczył.

Co się tyczy szkoły to autor artykułu w „Deutsches Wochenblatt“ sam przyznać widzi się zniewolony, że źródło, na którym opierał się p. Delbrück, zdradza fachowca i ma prawie wartość urzędowych informacji, — mimo to p. v. S., jakkolwiek nie umie przytoczyć nic pozytywnego na temat p. Delbrückowi, przeczy gołośniwie, jakoby tenże miał rację. Stąd zdobywa się na takie dziwolagi, jak ten, gdy twierdzi, że tylko tam, gdzie „wszystko, co niemieckie nienawidzący proboszcz“ opowiadał dom rodzicielski, dzieci niechętnie uczą się po niemiecku i małe w tym języku robią postępy, — lub gdy powiada bez zająknięcia, że miasto Poznań dumne jest na swe szkoły symultanne. Kto jest dumny na te szkoły? Czy Polacy katolicy, którzy przeciwko stanowią ogromną większość mieszkańców miasta Poznania? Nie! Czy katolicy Niemcy? Nie! Czy protestanci Niemcy? I to nie! Dumni są tylko z tych szkół symultannych żydzi poznajscy, którzy swoje dzieci posyłają do wyższych zakładów nankowych lub prywatnych szkółek, a dzieciom chrześcijańskich współmieszkańców swoich każą się truć w symultankach, w których zapomniano nadto o wszelkich względach partytetyczności.

Uczniwa sprawiedliwości, jakie się odezwało w piersi p. Delbrücka, a któremu nie wahał się dać publicznego wyrazu w „Preuss. Jahrbücher“, nie umie sobie wytłomaczyć p. v. S. inaczej, jak tylko korzystnym wrażeniem, jakie Polacy w Berlinie wyrzucić musieli na tego uczonego męża. Za jedynie uprawnionych do sądenia o Polakach uważa autor tych Niemców, którzy mieszkają w Księstwie i Prusach, prawdopodobnie przedewszystkiem urzędników.

Pomędzy innymi powiada on: „Czyżby p. Delbrück sądził, że wszyscy szowiniści z całego Niemiec znaleźli się w tych prowincjach (polskich) i że my (wice autor także pochodzi z tych prowincji i jest prawdopodobnie urzędnikiem) z czystego upodo-

bania w polakozerstwie o Polakach sądzimy tak zupełnie inaczej, jak on?“ Hic haeret aqua! Szowinistów wprawdzie i w Niemczech dalszych nie brak, ale najwięcej ich jest u nas; a polakozerstwo traktują ci panowie nie dla rozkoszy, w to wierzymy, ale dla wielu materyalnych względów, których tutaj p. v. S. przypominać nie potrzebujemy.

Powróćmy do tego przedmiotu, gdy p. v. S. drugą część swego artykułu o Polakach zamieści w tygodniku p. Arendta.

Jeszcze p. Madeyski.

Wiedeń, 26 kwietnia.

(C) Nowy minister oświecenia powinien być bardzo zadowolony z przebiegu rozpraw parlamentarnych w budżecie wydziału, na którego czele stoi od kilku miesięcy. Poprzednicy jego, zwłaszcza dwaj ostatni, doznawali mniej ujemności w kołach ówczesnej większości parlamentarnej, a byli wystawieni na namiętniejsze zaczepki ze strony opozycji. Wobec pana Madeyskiego Izba poselska starała się widocznie złożyć dowód, że nie żywi uprzedzenia systematycznego do każdego z kolei ministra oświecenia, na czem dyskusja skorzystała bardzo wiele. Jakoż zwłaszcza rozprawy o wydziale wyższej i o wszechnicach odznaczały się niebywałym spokojem i pożyteczną, przedmiotową fachowością.

Za to dzienniki pospieszyły wyreczyć posłów w dosadniej krytyce pierwszego z ławy ministrów dobitu pana Madeyskiego, a — niestety! — najspieszniej z tem było dziennikom polskim. Jeden z nich obwieszcza światu wielką, gorszącą nowinę, że pan Madeyski przemawiał jako minister... austriacki! To ma być zarzut czy westchnienie zawziętych nadziei? Czyż rzeczywiście ktokolwiek z nas żądał, aby pan Madeyski, mianowany ministrem oświecenia Austrii, przemawiał jako minister Polski albo choć Galicji, i czyż ktokolwiek na serjo tego się spodziewał? Podobne ogólnikowe zarzuty bez realnej podstawy i treści mogą tylko we warstwach mniej świadomych rzeczywistych stósunków obudzić prąd lekkomyślnego szowinizmu, śmiesznej przesady, ewentualnie niezasadzonego rozgorznięcia, ale nie mają nic wspólnego z poważną krytyką „debiutu“ nowego ministra. Naszego interesu narodowego nie stawiamy i nie możemy stawiać po nad interes monarchii, lecz pielęgnujemy nasze prawa i interesa w zgodzie z dobrem monarchii, jak to uczynił cesarz roku z w Jarosławiu. Z tego rozróżnienia i jedynie możliwego i słusznego punktu widzenia, łatwo się pogodzimy z każdym ministrem oświecenia, który rzeczywiście dba uczciwie o ogólne dobro monarchii i stawia je wyżej od stańniczego programu. Nie żądamy od ministra oświecenia nic innego, tylko aby był istotnie austriackim ministrem, bo wtedy z konieczności będzie się starał z czynić zadość także naszym, sprawiedliwym i rzeczywistym (wcale nie sztucznym) potrzebom. To też rzecz naturalna, która nie powinna wywołać najmniejszego zdziwienia, że p. Madeyski mógł przemawiać, jak powinien przemawiać austriacki minister oświecenia, a jednak nie wygłosił ani zdania, ani słowa, przeciwko któremu należałoby się zastrzeżać z punktu widzenia naszego, polskiego interesu narodowego.

Zastrzeżać można się jedynie przeciwko pewnemu optymizmowi ministra w poglądach na ustawy szkolne. Ale z tych dzienników naszych, które tak ostro krytykują mowę p. Madeyskiego, żaden nie domaga się zmiany ustaw szkolnych w kierunku przywrócenia szkoły wyznaniowej. Przeciwnie!

Natomiast przyswajają sobie po prostu krytyki dzienników młodocześnie. P. Madeyski nie miał i nie mógł mieć ambicji zadowolić szowinizmu młodocześniego, chociaż nie powiedział nic takiego, coby mogło obrazić roztropnego Czecha. Bądź co bądź, trudno pojąć, jakim prawem i według jakiej logiki dzienniki polskie ministra rodaka sądzą nie z polskiego punktu widzenia, lecz przez pryzmat czeski? Tego vice versa nie uczyni żaden dziennik czeski (ani inny), a jeżeli ktokolwiek z różnych hasel czeskich może nam imponować, to niezawodnie owo, które opisuje: „Souj k' svemu“, którego przecie nie powinniśmy się wyrzekać wobec rodaka jedynie dla tego, że go spotkało nieszczęście nominacji na ministra! Powtarzając, z polskiego stanowiska nie można p. Madeyskiemu uczynić zarzutu, a mianowicie owe rozróżnienie ministra pomiędzy

narodami, które własną siłą i zasługą już stanęły na wyżynach oświaty (jak polski) a innymi, które jeszcze tak wysoko nie stanęły, właśnie najsilniej przemawia do naszego narodowego przekonania. Oczywiście, jeżeli dziennik polski bez zająknięcia się stawia na równi Polaków z Słowaczami, którzy jeszcze przed 30 laty nie zdobyli się ani z własnej siły, ani za pomocą rządu, choćby na jedno gimnazjum, to zaznacza się w takiej paraleli albo przesadna skromność, albo też zupełna nieznanomość stósunków, która byłaby po prostu gorsząca po stronie ministra!

Jeżeli nareszcie p. Madeyski należycie potępił ów chorobliwy ruch, który opiera się na jednostronnym pojmowaniu wolności a popycha młodzież w szeregi socjalizmu, a raczej anarchizmu, to naturalnie albo raczej niestety także u nas znajdują się żywo, które, czując się osobiście dotkniętymi, będą protestowały przeciwko tym wywodom ministra.

Jednakże na serjo trudno dostrzec się w nich objawu jakiegos specjalnego austriacyzmu, albo jakiegos szczególnego „zacofania“ ministra Madeyskiego. Na nieszczęście ruch ów jest ogólnieuropejską epidemią. Wszędzie też żywo poważne i patriotyczne, choćby bardzo postępowe a nawet republikańskie, stanowczo ruch ów potępiają. Tak na p. ostatni numer republikańskiego i bardzo liberalnego „Journal des débats“ artykuł wstępny poświęca odezwie pewnego grona „kolektywistycznych“ studentów paryskich, którzy wzywają do uroczystego obchodu 1 maja, wywieszając sztandar socjalnej demokracji, twierdzą, że tym sposobem pozostaną wiernymi tradycjom studentów z 1830 i 1848 r., chociaż wtedy studenci francuzcy nie stawali wcale po stronie socjalizmu, lecz domagali się reform politycznych. „Journal des débats“ oczywiście bardzo ostro potępia prąd socjalistyczny pomiędzy młodzieżą, to samo czyni minister republikański i bardzo liberalny, p. Spullerets.

Ze c. kr. minister austriacki nie może na podobne symptoma spojrzeć obojętnie albo zyczliwie, to przecie rozumie się samo przez się. Alboż mamy od Polaka, który otrzymał zaszczytną nominację na ministra oświecenia Austrii żądać, aby odgrywał rolę jakiegos Wallenroda socjalizmu? I czyliż mogło komuś przyjść na myśl, aby właśnie tak konserwatywny mąż stanu, jak p. Madeyski, mógł odczuwać najmniejszą skłonność do protegowania albo choć tylko biernego ścierpienia prądów socjalistycznych i anarchicznych, zatruwających młodzież szkolną?

Godne uwagi dokumenta.

Na początku marca r. b. przesłał zarząd tutejszego Banku Przemysłowców do poznańskiego sądu okręgowego nazwiska 12 nowych członków, prosząc o zapisanie ich do listy członków Banku. Na to otrzymał od sędziego Jacobiego datowaną pod dniem 7 marca odpowiedź, że zanim zapisanie nowych członków będzie mogło nastąpić, należy wpiery w oświadczeniach przystąpienia polskie nazwy miejscowości: Górczyn, Jertzyc, Głowna i Stenszewo zastąpić zaprowadzonymi: na mocy król. rozkazu gabinetowego nazwami niemieckimi tychże miejscowości (Gurtschin, Jersitz, Głowno i Stenschewo). Żądanie to swoje motywował p. sędzia Jacobi odwołaniem się na § 1 ustawy z dnia 28 sierpnia 1876 o języku urzędowym władz.

Wobec takiego żądania zwrócił się zarząd Banku Przemysłowców poznańskich z zażaleniem do poznańskiego sądu ziemiankiego i otrzymał następujący wyrok:

„W sprawie Banku Przemysłowców, Spółki zapisanej z ograniczoną poręką w Poznaniu, znosi się na zażalenie teje Spółki rozporządzenie tutejszego królewskiego sądu okręgowego z dnia 7 marca 1894 roku i zaleca się temu ostatniemu, aby odstąpił od wyrażonej w owem rozporządzeniu wątpliwości.“

Obojętna jest rzecz, czy wskutek król. rozkazu gabinetowego nazwiska miejscowości Górczyn, Jertzyc, Głowna, Stenszewo, otrzymały niemiecką pisownią: Gurtschin, Jersitz, Głowno i Stenschewo, gdyż nawet wobec istnienia takiego rozkazu gabinetowego nie może sąd okręgowy być uważany za upoważniony do tego, iżby oświadczenia przystąpienia spółników tylko dla tego wykluczał od zapisania, ponieważ w tychże dodane przy nazwiskach — nie przy podpisie — spółników miejsce zamieszkania ozna-

ich życie — tak jasnym i białym będzie ich szczęście. To, czego młode dziewczę odczuć nie było zdolnem, to ona dziś odczuwała każdym nerwem, każdym zmysłem. Była kobietą dojrzalą, a marzyła jak panna ośmastoletnia, skubała listki kwiatów, powtarzając w myśli: kocha — nie kocha.

W oczekiwaniu minął dzień jeden i drugi. Nerwowi niepokój ją opanywał. Tymaczyła jego nieobecność zajęciami. Czyżby nie prawdę miało mówić przysłowie: on revient toujours a ses premiers amours — a czemużby nie miało być też odwrotnie! Wreszcie uderzyła ją myśl, iż on nie wie i nie może wiedzieć, jak gorąco ona go wyczekuje; — przypuszczała wreszcie, iż dawszy jej poznać, iż nie zapomniał dotąd o niej, wyczekuje z jej strony ośmienia. Słaby przypadek nasunął jej sposobność pozyskania szczęścia, które dziś już stało się jej istotą. Przeciż winna mu przesłać podziękowanie za przesłany jej bukietek, bo przecież nikt inny nie mógł go przysłać. Pragnienie rychłego ujżenia pana Jana przytłumiło wszelkie nasuwające jej się skrupuły. Nakreśliła kilka słów, dziękując za kwiat jabłoni jej przesłany — zarazem prosząc, by zechciał ją odwiedzić jako przyjaciela z lat młodych. Wysłała służącą z listem tym do hotelu, w którym pan inżynier zamieszkał.

Skutkiem swych zaprosin wyczekiwała w najwyższym napięciu. Z zapartym w piersi oddechem wysłuchiwała relacji służącej. On przyjdzie, przyjdzie! serce jej zamierało z radości.

Pani Aneta ubrała się najstaranniej, w ręku trzymała kwitnący bukietek jabłoni. — Wreszcie przybył!

Czyżby się tak pan Jan miał zmienić? Nie, to nie był on. Serce jej mówiło, że to pomyłka — bolesna pomyłka. Pulsa jej bity przyspieszonym tętnem — gorączkowo. Beładnie przywitała gościa. Wyjaśniło się wkrótce wszystko.

Błada trupia białością wysłuchiwała wszystkiego.

czono jest w przytoczonej wyżej pisowni polskiej Pisownia miejsca zamieszkania nie ma najmniejszego wpływu na ważność oświadczenia przystąpienia, nie podlega ona też bynajmniej wedle § 26 ogłoszenia, dotyczącego prowadzenia rejestru Spółek i zameldowań do tegoż, z dnia 11 lipca 1889, badaniu sądu, z pewnością zaś nie podlega mu wady, gdy, jak to ma miejsce tutaj, znajduje się nie przy podpisie, lecz w kontekście oświadczenia przystąpienia. Z tego powodu nie może też być zastosowany § 1 ustawy z dnia 28 sierpnia 1876, dotyczący urzędowego języka władz.

Poznań dnia 28 marca 1894.
Król. Sąd ziemianki II komisya cywilna.
pod. Franke, Albinus, Knitter.

Walne zebranie związku „Dobro robotników“ w Głabach.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu obrad zajmowali się mówcy sprawą Stowarzyszeń pomocniczek handlowych i służących.

Prof. dr. Hitze wykazywał potrzebę zakładania dla pomocniczek handlowych takich samych stowarzyszeń, jakie istnieją dla mężczyzn zatrudnionych w handlu i innych zawodach. Opieka nad temi kobietami okazała się konieczną zwłaszcza od czasu zaprowadzenia święcenia niedzieli i należy je wychowywać do należytego używania spoczynku niedzielnego. Ostatnia statystyka stwierdziła, że liczba pomocniczek handlowych się zwiększa i że połowę stanowią kobiety. Na 16,845 pomocniczek handlowych przypada 8634 kobiet w 8235 magazynach, a po wielkich miastach nawet 55 procent. Drugim faktem jest to, że mnożą się magazyny, w których służba handlowa nie otrzymuje mieszkania i utrzymania, jak dawniej. W wielkich miastach liczba takich pomocniczek handlowych dochodzi prawie do 80 procent. Wobec tego obawiać się należy najgorszych następstw, gdyby się ich zdalo całkiem na łaskę losu.

Radca ziemianki Brandts rozprawiał dalej ten temat. Można by się zapytać, mówił on, dla czego tworzyć nowe towarzystwa w celu ochrony, a nie pozostawić tej troski rodzicom, pryncypałom i dzielnym samym. Tak w istocie być powinno, gdyby wszystkie stosunki życiowe były zdrowe. Tymczasem wiele panien handlowych nie mieszka wcale u rodziców, a częstokroć nie mają też oni sami dosyć poczucia moralności i obowiązku. Zapewne panie te mogłyby się same bronić, lecz wobec niedostatecznego wychowania, jakie wynoszą z domu rodzicielskiego, konieczną jest rzeczą, żeby znajdowały też gdzieś indziej oparcie. Trzeba im od czasu do czasu przypominać, jakie moralne niebezpieczeństwa im grożą. Wychodząc z tego punktu widzenia, należałoby stowarzyszeniem dla pomocniczek handlowych wytknąć jako główny cel ochronę pod względem religijnym i moralnym. Potrzeba tego tem bardziej, że wielka liczba tych dziewcząt znajduje się jeszcze w młodym wieku i nie ma doświadczenia. Atoli w wielkich miastach nie powinno się tej strony religijno-moralnej za bardzo wydatniać, bo toby odstraszalo wiele panien. Wpływ w tym kierunku trzeba wywierać nieznacznie, niepostrzeżenie. Najlepiej zakładać te towarzystwa pod auspicjami zakonów żeńskich. Odczyty o obowiązkach, godności i niebezpieczeństwach stanu lub t. p. byłoby najodpowiedniejsze.

Rektor Pingsmann referuje o Towarzystwie katolickich pomocniczek handlowych w Głabach. Towarzystwo to istnieje od 22 stycznia 1893 roku i liczyło na początku 31 członków; obecnie należy do niego 100 członków. Posiedzenia odbywają się co niedzielę od godziny 4 do 7 1/2 po południu w klasztorze Franciszkanek, a wypełniają je rozmowa, śpiew, muzyka, niewinne zabawy, odczyty. Nawigując do praktykowanych w tem Towarzystwie zwyczajów, stawia referent dla podobnych stowarzyszeń w ogóle następujące postulaty:

1) Cel główny: ochrona przed niebezpieczeństwami moralnymi, pochodzącymi z spoczynku niedzielnego; utwierdzenie w życiu obowiązkowym i cnotliwym. Prócz tego, gdzie to możliwe, nauka języków nowożytnych, gotowania i gospodarstwa domowego.

2) Towarzystwo stara się zastąpić pomocniczkom handlowym rodzinę, dom rodzicielski.

Dowiedziała się na pół nieprzytomna, że przybyły był bliskim Janu kuzynem, na imię mu było Jerzy, lecz, że nosił to samo nazwisko, że Jan był najszczęśliwym jego przyjacielem, że polecił mu, gdy nadarzy mu się sposobność, wręczyć pani Anecie kwiecie jabłoni, jako dowód, iż nigdy o niej nie zapomniał. Że on chętnie byłby spełnił rychły życzenie, bo Jan w śmiertelnym roku umarł — ale nie wiedział, gdzie pani Anety szukać. Przypadek dopiero ułatwił mu spełnienie życzenia przyjaciela — a że nie chciał swem przybyciem i możliwą w tym przedmiocie rozmową budzić smutnych może wspomnień, dla tego doręczył kwiecie jabłoni świeżo zerwane małej Antosi, pozostawiając jej domyślność, od kogo takowe pochodzi. Teraz przybył, by wyjaśnić smutną pomyłkę, o której dopiero z adresu się przekonał.

Pani Aneta miała tyle jeszcze przytomności, by podziękować panu Jerzemu za wypełnienie woli sympatycznego jej po dziś zmarłego — a ten — może przeczuwając boleść i wzruszenie pani Anety, miał tyle taktu, iż pożegnał się rychło, tłumacząc pospiech niewzlotcznym odjazdem.

Pani Aneta pozostała sama. Czuliła, że w niej jakaś nagła nastąpiła przemiana. Długo, długo w osłupieniu patrzyła w jasne słońce na niebie. Szarem onej się być zdawało. Spojrzała na bukietek z kwieciami jabłoni, wydawało jej się, iż z po za niego patrzy na nią dwoje czarnych oczu miłością promiennych. Nie, to nie oczy tak promieniały, to iżby jej jaśniały brylantowym blaskiem w promieniach słońca na różowym tle kwiatów, iżby, które bez jęku, bez skargi spływały po bladym jej licu. Jasno było w kolo niej — lecz czarno jej się robiło przed okiem, kirem wszystko się wydawało być okrytem i czarna w jej oku stała się wada pamiętka z po za grobu, różowym kwiatem obsypana gałązka jabłoni.

KONIEC.

Kwiat jabłoni.

SKZIC

przez W. Ł. z C.

(Dokończenie. — Zobacz numer 95.)

Pani Aneta mimowolnie rozpostarła ręce, jakby go chciała powstrzymać od wyrzucenia tej ostatniej pamiętki. Smutna ułożyła się do snu, lecz ten długo nie przychodził.

Rychłym rankiem, zbiegła do ogródka, odnalazła zeschnięty bukietek z kwieciami jabłoni i zachowała jako najdroższy klejnot. Z panem Janem nie spotkała się u wód, widocznie zaraz wyjechał do Wiednia.

Przypadkiem podsłuchana rozmowa rozdrażniła ją niezmiernie, lecz uwolniła ją zarazem od wyrzutu, który raz po raz w niej się odzywał.

Od tego wydarzenia znowu minęło lat kilka. Życie jej biegnęło zwykłą utartą koleją, bez głębokich boleści, lecz też bez uniesień. Bukietek spoczywał na dnie tresorku, rzadko w niego się wpatrywała, rzadko o nim rozmyślała.

Raz kiedyś mąż spostrzegł przedmiot jej rozmyślań — pożartował z niej, iż nie sądził, że ma tak romansową żonę, która pamiętki prawdopodobnie pierwszej platonicznej miłości aż dotąd chowa. Na tem się skończyło — przedmiot nie był wart roztrząsań. W końcu dziesiątego blisko roku spokojnego pożycia małżeńskiego nagła choroba zabrała męża pani Anecie. Dziwiono się, iż żyjąc tak szczęśliwie z swym mężem, nie umiała pani Aneta okazać swego żalu ani płaczem, ani widocznym smutkiem. Jedni przypisywali to jej niezdolności do płaczu, drudzy jej bierność, obojętną naturę.

Regularne posiedzenia niedzielne z stósowną muzyką, konwersacją i nauką. Ile możności, co niedzielę krótki odczyt treści religijnej, kilka razy do roku wspólna Komunia św.

3) Organizacja Towarzystwa na podstawie statutu.

4) Bardzo polecić należy zaprowadzenie kas oszczędności po towarzystwach, a w większych miastach założenie przytulku i biura agencyjnego dla potrzebujących zajęcia.

Ks. dr. Esser zdaje sprawę o podobnym towarzystwie w Dyseldorfie. Myśl założenia towarzystwa w związku z klasztorem zakonnice powzięto przeszłego lata. Na wystanie zaproszenia stawilo się z 1500 pomocniczek handlowych Dyseldorfu 18; następnej niedzieli pozostało już tylko 6. Dotychczas zapisało się około 100, członków uczęszczających regularnie na posiedzenia jest obecnie 30. Wszystkie dziewczęta, które należały do towarzystwa, przynajmniej, że były zadwołone, lecz wielkie miasto ma wiele innych powabów, które lechca zmysłowość dziewcząt i nęca je do siebie. Członkowie towarzystwa schodzą się w niedzielę o godz. 2 1/2 po południu i pozostają do godz. 7 1/2 wieczorem. Prawie na każdym posiedzeniu jest odczyt treści religijnej.

Dr. Drammer ubolewa, że w Kolonii stroną od towarzystwa panny z wielkich magazynów, mające najwięcej pieniędzy.

Rektor Schiffers mówi o towarzystwach służących. W naszych czasach stan służących zwrotny, bo opanowała go światowość. Ociwość, chęć nżywania, próżność, oto jego cechy dzisiejsze. Dawny stosunek patryarchalny pomiędzy służbą a państwem nie istnieje już prawie. Przykład robotnic fabrycznych wywiera zły wpływ na służące. Tamte są po robocie wolne i w niedzielę występują często jako panny. Ta swawola udziela się służącym, a gdy jej nie mogą zaspokoić, są niezadowolone. Temu ztemu trzeba zaradzić przez zakładanie towarzystw. W Crefeld założono w 1888 r. z 7 służącymi „Związek Maryi“, dziś należy do niego 614 członków. Celem towarzystwa jest krzewienie życia religijnego pomiędzy służbą i nakłanianie jej do sumiennego spełniania obowiązków. Towarzystwo ma kasę oszczędności, w której udzieli 147 członków wynosiła 18775 marek. Prócz tego istnieje w Crefeld dom przytulku dla służących pod kierownictwem Sióstr Augustynek. W pierwszym roku znalazło tam przytułek 215 służących, a 203 otrzymały za pośrednictwem tego domu służbę. W 1893 r. liczba pierwszych wzrosła do 316, drugich do 438. W domu przytulku dla służących w Kolonii znajduje co dzień przeciętnie 10 służących pozbawionych miejsca przytułku, a 2000 rocznie służbę. Takie towarzystwa i domy powinny być we wszystkich większych miastach.

Po kilku uwagach wypowiedzianych w tej samej kwestyi przewodniczący posiedzenie zamknął, dziękując referentom za poczynające wykłady.

Badacz afrykański o niemieckiej administracji we Wschodniej Afryce.

Dawniejszy przywódca przedsiębiorstw antyniewolniczych, porucznik hrabia Schweinitz, wydał co dopiero pod tytułem „Niemiecka Afryka Wschodnia w czasie wojny i pokoju“ książkę, w której skreśla swoje przygody, jako przywódca wielkiej karawany, wysłanej nad jezioro Wiktorja. Jakkolwiek hr. Schweinitz nie znał dawniej stósunków afrykańskich i w skutek choroby Töppena i Borcherta w trudnym się znalazł położeniu, to jednakże zadanie swoje spełnił z zęczością i powodzeniem, co tém bardziej zasługuje na uznanie, że wyprawa nie mogła przez dłuższy czas w Taborze spełniać swego posłannictwa, ponieważ tamtejsza administracja, w skutek błędnego postępowania z krajowcami, podała w niebezpieczeństwo istnienie samej stacyi. Książka hr. Schweinitza jest zajmująca, ponieważ zdradza jednego z tych nie wielu podróżników afrykańskich, którzy są tego zdania, iż w murzynów daleko więcej osiągnąć można łagodnością i ludzkiem obchodzeniem się z nimi, za pomocą broni i bicia zaś nie się zrobi. I tak pisze on:

„Nie próbowałem nigdy, aby w obec Arabów albo murzynów, odgrywać Mbanu mkuba — wielkiego pana — i otaczać się godnością i etykietą, jak to się nieraz dzieje. Właśnie to, co czyni obcowanie z krajowcami tak miłym, jest, że można wobec nich występować tak w zupełności jako człowiek. Murzyn nie przekroczy nigdy granicy, jaką mu naznacza jego stanowisko. Żadne najprzejmniejsze postępowanie nie wywoła u krajowców ponafłej serdeczności. Dopiero przy takiej przychylności okazanej murzynowi, wywoła idącą koniecznie w parze nadzwyczajną surowość odpowiedniego wrażenia. W innym razie można bardzo łatwo otrzymać nazwę Mbanamkali — okrutnego pana. Nie potrzebowalem karać wiele. Nie mogłem się w żaden sposób przekonać do zapatrywania, uwydatniającego się nie rzadko w głębi kraju, że tylko za pomocą bata można rządzić nad murzynami. Rzeczy się mają wręcz przeciwnie! Murzyn nie jest przyzwyczajony do chłosty; nie używają jej ani Arabowie, ani krajowi sultani i dla tego można przy wielu przewinieniach obyć się bez niej. Jeżeli musiałem użyć chłosty, odbywała się egzekucja zawsze po dokładnem śledztwie w sposób uroczysty. Nic tak nie imponuje krajowcom, jak spokój; nie nie czyni Europejczyka śmieśniej-szym, jak gwałtowność i gniew. Skoro krajowiec widzi, że Europejczyk ma poczucie sprawiedliwości, natenczas ufność jego jest wielka.“

Niektóre wykroczenia białych w obec murzynów tłómaczy nadmierne użycie alkoholu. Hrabia Schweinitz opowiada, że na wybrzeżu przez trzy miesiące prawie wcale nie używał gorących trunków i przez to wzmocnił swą się odporną przeciw trudom i podróży, a mierne używanie alkoholu zastępowało później lekarstwem. Sprawa ta atoli ma jeszcze jedną stronę. „Powagę Europejczyka we wnętrzu kraju — powiada hr. Schweinitz — należy wzmocnić pod każdym względem i tak każdy, mianowicie kto chce przez swój urząd wywierać wpływ na krajowców, powinien pamiętać o tém, aby trzymać się zdala od trunków. Nic nie może nas poniżać więcej w oczach Arabów i krajowców, jak widok pijanego Europejczyka w wnętrzu kraju!“ Na wybrzeżu przywykli oni już do takiego widoku.

Hr. Schweinitz zaznacza dalej, że gubernatorja niemiecka sama sprzedaje wielką ilość prochu i naboju, stacye zaś nie śmieją tego czynić a nad

jeziorem Wiktorja przedstawiciel rządowy nawet wydał zakaz wywozu prochu. Na uwagę zasługują także wzmianki autora o handlu niewolnikami i używaniu dróg karawanowych, przyczem Europejczy nie ukazują się w zbyt korzystnym świetle. Podcza bowiem kiedy karawany krajowe i arabskie przebiegają kraj spokojnie, dokonują karawany europejskie często spustoszeń w przebytych okolicach. Bardzo niekorzystny sąd wydaje hr. Schweinitz o cesarskich stacyach i ich wpływie na otoczenie. W Kilossa panował spokój i bezpieczeństwo, ponieważ tam już od dawnych lat pracowała stacya misyjna Mlonga. W Mmapua natomiast nie mógł znaleźć żadnego poparcia a w Taborze musiał on, przywódcza prywatnego przedsiębiorstwa, udzielić pomocy nawet stacyi rządowej. Celem tych stacyi przeciw może być tylko to, aby utrzymać bezpieczeństwo komunikacji. Tego atoli się nie dokaże na czas dłuższy. Hr. Schweinitz poleca usunięcie stacyi wojskowych i zamienienie ich na zwyczajne stacye, bez charakteru urzędowego, na wzór stacyi misyjnych, tym sposobem usunęłyby się źródło wielu niepokojów. „Ci ludzie widzieliby, że nie chodzi o to, by nimi zawładnąć, czyli aby im odebrać tę odrobinę kości stoniówej. Nastąpiłyby znnow, o ile to w ogóle jest możebnem, stósunki pokojowe... Misyje unikają tego, by wywierać wpływ swój tam, gdzie za nimi nie stoi potrzebna siła moralna i fizyczna. Lud opanowują misye tak, iż tego wcale nie czuje, gdyż panować znaczy tyle, co wpływ wywierać. Stacye wojskowe postępują odwrotnie, one chcą najpród panować. Pierwsze, co robi stacya, jest rozdzielanie chorągwi. Zręczni Maniampara szpiegi i t. d. przebiegają kraj i opowiadają zdumionym sultanom, że władzca nad władcami przybył teraz i że muszą czempredziej posłać ząb stonia, za co później, jeżeli będą grzeczni, dostaną chorągiew.“

Są to opisy wzięte z życia i rząd niemiecki z pewnością postąpiłby dobrze, aby posłuchał zdrowych rad autora, a nie zachodziłoby w koloniach takie zajścia, jak ostatnie wypadki w Kamerunie.

Z sejmu pruskiego.

Izba Panów.

(12 posiedzenie.)

Berlin, 27 kwietnia godz. 1.

Izba Panów przyjęła dzisiaj projekt kanału, mającego łączyć Elbę z Trawą, znaczną większością. Hr. Waldersee przemawiał za projektem, zaznaczając, że powodzenie Lübecka leży w interesie Prus, że rolnictwo przyniosłoby kanał także liczne korzyści. Jest on także ważnym pod względem strategicznym. Mówca oświadcza, iż jest dumny z tego, że Lübecka chce ofiarować 15 milionów marek na budowę kanału; to świadczy o duchu przedsiębiorstwa i patriotyzmie. Hr. Hohenthal oświadczył się przeciw kanałowi ze względu na smutne stósunki finansowe. Przemawiał jeszcze kilku mówców, w końcu zwyciężyła opinia zwolenników projektu.

Projekt, dotyczący prawa zastawu kolejek i kolei prywatnych, cofnięta Izba po dość ożywionej dyskusyi napowrót do komisyi.

(13 posiedzenie.)

Berlin, 27 kwietnia, godz. 11.

Pierwszym przedmiotem obrad dzisiejszego posiedzenia był projekt, dotyczący kolei drugorzędnych. Odnośna komisya proponuje przez swego referenta p. Küpera, aby przyjął projekt w brzmieniu, przyjętem przez Izbę deputowanych, co też nastąpiło po krótkiej dyskusyi, poczem Izba przystąpiła do obrad nad etatem.

Referent komisyi finansowej, p. Pfuell zaznaczył, że deficyt, który prelinimowano w etacie na 70 milionów marek, zmniejszył się tymczasem o 13,800,000 m. Mimo to wynosi deficyt jeszcze 13 procent, a powód tego niemilego zjawiska leży w Rzeszy. Stósunki finansowe Prus jednakże, pomimo niepomyślnego etatu, można nazwać zdrowymi, a nawet świetnymi w porównaniu do innych państw. Hr. Mirbach i hr. Klinckowstroem wszczęli dysputę nad stóskunkami rolniczymi, — przyczem występowali ostro przeciwko rządowi.

Prezes ministrów, hrabia Eulenburg, bronił kanclerza, wyrażając z przekonania zapewnienie, że wszelkie insynuacje, podsuwane kanclerzowi, że występuje wrog w obec rolnictwa, polegają na błędnem zupełnie mniemaniu. — Hr. Franckenberg wyraził nadzieję, że rząd niebawem powróci do zdrowej i odpowiedniej zasady taryfy stopniowej. — Nadburmistrz Braesicke z Bydgoszczy: Gdyby rolnicy z nad wschodniej Elby byli się oświadczyli gotowymi do głosowania za nieuniknionym traktatem handlowym z Rosją, natenczas nie byłaby została zniesioną taryfa stopniowa. Rząd musiał opierać się na rolnikach z nad zachodniej Elby, a ci naturalnie postawili za wartunek zniesienie taryfy stopniowej i to jest istotną przyczyną zniesienia tejże taryfy. — Hr. Mirbach odpowiedział prezesowi ministrów, że konserwatyści uważają odłączenie urzędu kanclerskiego od prezesostwa w ministerstwie za stan niemożliwy do utrzymania nadal. Artykuł 45 konstytucyi Rzeszy podaje pozytywne przepisy w interesie rolnictwa. Przepisy te kanclerz pominał w parlamencie. Anomalia jest przeciw to, że kanclerz w parlamencie przemawia zawsze wśród oklasków lewicy i że socyalni demokraci i postępowcy stanowią główne jądro większości rządowej.

Dzisiaj ukończyła Izba na tem dyskusyja jenerałna nad etatem, odczytany specyjalny do jutra. Koniec o godzinie 4.

Ziemie Polskie.

* Bezrobocie w Królestwie Polskiem. Z różnych stron Królestwa, mianowicie z okręgu przemysłowego piotrkowskiego nadchodzą wiadomości o bezrobociach. We wszystkich kopalniach, hutach i fabrykach gubernii piotrkowskiej robotnicy porzucili robotę żądając skrócenia czasu pracy i podwyższenia płacy.

Według prywatnej relacyi, w Zgierzu zaszły nawet poważne rozruchy pośród robotników, wskutek czego wezwano pomocy wojska i bardzo wielu robotników aresztowano.

W Zawierciu, w przedzalni Tow. akcyjnego rozruchy wprawdzie nie zaszły, ale bezrobocie trwa dalej. „Warsz. Dniownik“ urzędowo potwierdza wiadomości o strejku w Zawierciu w następującej komunikacie:

„Dni 1 (13) kwietnia około 5000 robotników, pracujących w przedzalni akcyjnej w Zawierciu, pow. bełzkiego, urządziło znowę i wstrzymało się od pracy, celem uzyskania od fabrykantów podwyższenia płacy. W dniu 2 (14) tegoż miesiąca zarząd Towarzystwa akcyjnego, z upoważnienia władz, rozesłał drukowane ogłoszenia, z ostrzeżeniem, że robotnicy, którzy nie stawiają się do pracy we wtorek dnia 5 (17) kwietnia, wykreśleni będą z listy robotników Towarzystwa akcyjnego „Zawiercie“, a nadto obowiązani natychmiast usunąć się z mieszkań, zajmowanych w zabudowaniach fabrycznych. Robotnicy zachowują się spokojnie, nie tworzą żadnych nieporządków; żądania ich zawierają się w tem, ażeby pracującym na dniówkę podwyższono płacę o 5 kop. na dzień, pracującym zaś od sztuki, aby płaca podwyższona była prawie w dwójnasób.“

Słychać, iż do Sosnowic sprowadzono 1500 strzelców, a do Będzina 600 kozaków. Z Zawiercia wydalono 100 niemieckich robotników.

Niemcy.

* Berlin, 27 kwietnia. Dzisiaj zebrała się na posiedzenie komisya sejmowa, obradująca nad projektem do Izby rolniczych, aby omówić wnioski do § 6—13, cofnięte do komisyi. Po długiej dyskusyi, która trwała kilka godzin, odrzucono wniosek dep. Kardorffa 16 głosami przeciw 12, dep. Sattlera 22 przeciw 6, Zedlitta 17 przeciw 11, Herolda 18 przeciw 10, wniosek komisyi 16 przeciw 12 i wreszcie paragrafy projektu rządowego 21 głosami przeciw 7. Komisya przeto nie doprowadziła niczego do skutku.

— Cesa rz zamierza w tym roku odbyć znowu podróż morską do Norwegii, jak się dowiaduje „Nord. Allg. Ztg.“. Wyjazd nastąpi prawdopodobnie w końcu czerwca. Cesarzowa opuściła dziś Abbazya, aby powrócić do Berlina.

— Jako próbkę żydowskiej zuchwałości podaje dzisiejsza „Germania“ wyjątek z żydowskoradykalnego „Kl. Journal“. Z okazji rozpraw w parlamencie nad wnioskiem o przywrócenie Jezuitów zamieścił ów organ żydowski artykuł, w którym znajduje się następujące miejsce: „Św. Ignacy Lojolo, gdybyś mógł usłyszeć w grobie, jak dzisiaj jeszcze toczą się spory o twoje szczątki — przewróciłbyś się z radości. Cel nświęca őródki a przewracać można się zawsze, zwłaszcza, gdy się to dzieje — ad majorem dei gloriam. Parlament zebrał się już na wstępie posiedzenia dość licznie, centrum stanęło jako jeden mąż a wesoly celibat świecił się od czernionych nosów niektórych, w czarne sutany ubranych, błyszczącymi tonzurami zaopatrzonych księży... Galerye były obsadzone dosyć licznie, zwłaszcza liczenie reprezentowana była pleć piękna: spodziewać się należy, że obecne damy nie były córkami katolickich proboszczów.“ Na coś podobnego zdobyć się może tylko bezczelność żydowska; wszelkie komentarze tu zbyteczne.

— Rada związkowa udzieliła na dzisiejszym posiedzeniu przyzwolenia swego na projekty, dotyczące interesów na spłacie, środków przeciwko zarazy bydła, ochrony znaków towarowych i przepisów wykonawczych do ustawy o podatku od stępla Rzeszy.

— Biskupem fuldajskim wybrała kapituła w Fuldzie ks. dr. Jerzego Kompa, regensa tamtejszego seminarium duchownego i papieżkiego prałata domowego. Nominat urodził się 5 czerwca 1822 r. w Hammelburgu, od kilkunastu lat przewodniczył jako regens seminarium duchownemu w Fuldzie, a po śmierci Biskupa Weylanda administrował dycecyją.

— Minister skarbu rozesłał do kompetentnych władz wskazówki, dotyczące wykonania ustawy o podatku o majątku.

— Wedle doniesień „Rhein Westf. Ztg.“ było na dzisiejszym posiedzeniu nadreńsko-westfalskiego syndykatu węglowego reprezentowanych 3064 właścicieli kopalni. Kopalnie syndykatu wydały w marcu 2,934,530 ton. Ograniczenie wydobycia węgla w maju oznaczono na 20 proc. Wszystkie uchwały przyjęto jednomyślnie.

Austria i Węgry.

* W Karłowicach odbył się wielki wiec prawosławnych Serbów ze wszystkich stron państwa celem zaprotestowania przeciwko nowej ustawie o ślubach cywilnych. Przeszło 20 tysięcy Serbów wzięło udział w wiecu. Z zapalem nie do opisania przyjęto rezolucye, oświadczające, że nowa ustawa narusza zagwarantowane prawa Kościoła, które przodkowie krwią własną okupili. Przeciwko nowej ustawie postanowili wiecownicy wystąpić w najzupełniejszej zgodzie z katolikami; postów, którzy głosowali za ustawą, napiętnowano publicznie jako zdrajców ludu. Zgoda i jednomyślność wiecowników były godne podziwienia.

Telegramy.

Paryz, 27 kwietnia. Komisya budżetowa wybrała na swego przewodniczącego Rouviera ze względu na jego wiek 13 głosami. Cavaignac otrzymał również 13 głosów, Brisson 3. Radykalowie głosowali za Cavaignacem. Komisya budżetowa składa się z 33 członków, z których 16 ma być przychylnie usposobionych względem rządowych projektów, a 17 nieprzyjaźnie. Obrady nad budżetem na rok 1895 będą prawdopodobnie długie i zawile. Skład komisyi, wedle dzienników radykalnych, jest kłeską dla rządu.

Paryz, 27 kwietnia. Senat postanowił wziąć pod rozagę wniosek Fabra, tyczący się ustanowienia narodowego święta na cześć Dziewicy orleańskiej.

Paryz, 27 kwietnia. Wedle wiadomości z Buenos Ayres, konflikt pomiędzy Argentyną a Portugalią zaostrza się coraz bardziej. Przyjdzie prawdopodobnie do zerwania stóskunków dyplomatycznych, jeżeli Portugalia nie wyda 30 brazylijskich powstańców, których, gdy uciekły z okrętów portugalskich, pochwytili marynarze portugalscy na okręcie argentyńskim „Donato“.

Reym, 27 kwietnia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby poruszono sprawę wydalenia z Francyi włoskiego jenerała Goggia. Rząd włoski nie za-

mierza w tej sprawie przedsięwziąć jakiegokolwiek kroku u rządu francuzkiego.

Dzisiaj przyjęta komisya budżetowa budżet wojny. Reym, 27 kwietnia. Senat. Doszedłszy do pełnoletności, książę Abruzzów złożył dzisiaj uroczystą przysięgę jako senator. Senatorowie i ministrowie powstali ze swych miejsc. Prezes stwierdził, że po raz pierwszy książę domu panującego bierze udział w obradach senatu i podniósł poddaństwo senatu dla sławnej dynastyi sabaudzkiej wśród ogólnego zapalu. Książę dziękował, dodając, że wspomnienia dnia tego zaliczy do najdroższych i najprzyjemniejszych swego życia. Następnie książę zajął miejsce wśród senatorów, witając ich po przyjacielsku jako kolegów.

London, 27 kwietnia. Izba gmin. Sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych zaprojektował pierwsze czytanie bilu, dotyczącego odłączenia kościoła od pań twa we Wali. Ustawa ta ma wejść w życie dnia 1 stycznia 1896 r.

London, 27 kwietnia. Izba gmin. Wniosek, dotyczący wielkiego stalego wydziału dla spraw szkockich został przyjęty 232 głosami przeciwko 207 głosom, skoro rząd zgodził się na poprawkę, wedle której skład 15 członków, niereprezentujący okręgi szkockie, ma odpowiadać składowi stronnictw Izby gmin.

W dalszym ciągu Izba przyjęła w pierwszym czytaniu bil rządu, dotyczący rad parafialnych w Szkocyi. Wedle tego bilu także kobiety mają prawo głosowania.

London, 27 kwietnia. Izba lordów odrzuciła 63 głosami przeciwko 52 głosom bil rządowy, który prawo spadkowe zmienia o tyle, że w przypadkach, gdzie nie ma testamentu, własność ma przypadać nie tylko najstarszemu synowi, ale także innym członkom rodziny.

Zofia, 27 kwietnia. Ze wszystkich stron Bułgarii nadchodzą depesze, wyrażające zadowolenie ludności z powodu załatwienia kwestyi szkolnej w Macedonii. Stambulow złożył wizytę tureckiemu komisarzowi Neibil-bejowi.

Wczoraj powrócił książę Ferdynand. Stambulow przyjmował go na dworcu i jechał z nim w jednym powozie do miasta wśród entuzjastycznych powitań.

Białogród, 28 kwietnia. Rząd wyda niebawem dekret, znoszący rezolucyę banicyjną, uchwaloną swego czasu przez skupczynę przeciwko Milanowi.

Ateny, 28 kwietnia. Wczoraj wieczorem o godzinie 9 1/2 odcyto ponowne trzęsienie ziemi, trwające 15 sekund. Zginąć miało wiele ludzi. Runęło wiele domów. Mury niektórych domów w Atenach popękały. Panuje ogólny przestrach.

Zofia, 27 kwietnia. „Swoboda“ nazywa ostatnie sultańskie irade nowym aktem wysokiej mądrości, dowodzącym, że sultan bardzo dobrze pojmuje wspólność interesów obu narodów, których istnienie ściśle z sobą jest związane. Rozwój Bułgarii łączy się z rozwojem otomańskiego państwa, a węzły te są tam silniejsze, że nie polegają na sztucznych kombinacyach.

Wiedeń, 27 kwietnia. Dnia 1 maja odbędzie się w rozmaitych okręgach wiedeńskich 24 socyalno-demokratycznych zgromadzeń. Na porządku dziennym będą obrady nad ośmiogodzinnym dniem pracy i równem, powszechnem i bezpośredniem prawem wyborczem. Rezolucya, która przedstawiona będzie zgromadzeniom do przyjęcia domaga się ośmiogodzinnego dnia pracy we wszystkich gałęziach przemysłu, ustanowienia 36-godzinnego spoczynku niedzielnego, zabezpieczenia prawa koalicyi przez zniesienie ograniczeń w obecnie obowiązującej ustawie o związkach i stowarzyszeniach, surowego karania przeciwnego ustawie tamowania walki o placcę przez organa urzędowe, oraz zupełnej wolności prasy.

Wiedeń, 27 kwietnia. Odezwa, wydana przez namiestnika z powodu zapowiedzianego święta robotniczego w dniu 1 maja, oznajmia, że zawieszenie pracy bez zezwolenia pracodawców jest niedozwolone, a jako przewidziane ustawą złamanie kontraktu, może za sobą pociągnąć ewentalnie wydalenie ze służby. Odezwa ostrzega robotników dla ich dobra najusilniej przed samowolnem zawieszeniem pracy, a szczególnie przed wybrakami, które będą jak najsurowiej tłumione. Z powodu, że parlament obecnie jest zebrały, nie będą dozwolone publicznie pochody ani w Wiedniu, ani w okolicy, a ze względu na inne okoliczności, nie będą one dozwolone także w innych miejscowościach. Poczyniono też wszelkie zarządzenia, aby skutecznie wystąpić przeciw ewentalnym zaburzeniom porządku.

Pesat, 27 kwietnia. Komisya Izby magnatów przyjęła projekt ślubów cywilnych.

Mały feleton.

TOŁA.
SZKIC
przez FREDĘ WHISHAWA.
Tłom. M. J.

Gdy przed kilkoma dniami przyszedłem z wizytą do państwa Zdzisławstowa, dowiedziałem się od pokojówki, że oprócz „panny Tołi“ w domu nie ma nikogo. Lubię „pannę Tołę“ (liczy ona lat mniej więcej pięć), lubię z nią rozprawić, t. j. ona rozprawi, ja słucham, bo gdy Toła mówi, wszyscy inni milczeć muszą...

Zastałem ją zajętą lalkami, mimo to przysłała w tej chwili do mnie z lalką na ręk, usiadła na moich kolanach i zaczęła opowiadać...

„Cieszę się bardzo, żeś pan przyszedł, panie Fredzie“ — zaczęła — „co tylko ubrałam mego małego pierwszego raz w krótką sukienkę — jak pan wie, ma on teraz cztery miesiące, biedaczek!.. Cały zeszedł tydzień chorował na żarnice... Przypatrzył mu się pan!.. Czy nie śliczny chłopczyk z niego?.. Kogo pan wolisz: jego, czy Izję?..“

„Jego, ma się rozumieć, że jego!..“

„A dla czego?“ pyta Toła „dla czego?“

„Ot... zapała mnie!.. szczęściem nie odczekała wcale odpowiedzi...“

„Ile pan miałeś lat, gdyś pan dostał pierwszą krótką sukienkę?..“

Odpowiedziałem, że miałem więcej trzynastu lat, zresztą nie wiem już na pewno... Toła wymiała moją naiwność...

„Jestem pewna, żeś pan wtedy był młodszy... Ale wiesz pan, panie Alfredzie, co mi mama wczoraj opowiadała?..” ciągnie Tola dalej, z przedmiotu przekskakując na przedmiot, jak pszczoła z kwiatka na kwiatek — „oto opowiadała, że jak mnie ów stary bocian przyniósł...”

„Jaki stary bocian?..” pytam z lekkim odcieniem zdziwienia w głosie, nie znalazłszy w dotychczasowej naszej rozmowie żadnego związku z tym pytaniem... „Ależ bocian roznoszący za pieniądze małe dzieci...”

„Aha — prawda, prawda...” odrzekłem, chociaż — entre nous soit dit — o takim bocianie dotąd nie a nie nie słyszałem... „A więc, jak ów stary bocian mnie i mnóstwo innych małych dzieci przyniósł — wie pan zupełnie malutkie dzieci — dał mamusi mnie i inne dziecko do wyboru. Ja miałam kosztować dziewięć marek siedmiedziestą pięć fenygów, a to drugie cztery i pół marki... było to jakieś małe, słabe, płaczące stworzonko... mama powiedziała, że tego taniego za nie w świecie nie chce, a za mnie dać chciała ośm i pół marki... tak bocian na to: „mnie samego kosztuje ta mała dziewięć marek dwadzieścia pięć fenygów...” — mama odrzekła, że więcej dać nie może... więc się wreszcie zgodził i powiada: „dobrze moja pani, spuszcza za ośm i pół marki, ale nie kupiłaby pani i tego maleństwa?... dam tania!... za trzy marki dwadzieścia pięć fenygów... weź pani, będzie to ładna parka!..” Ale mama nie miała dość drobnych pieniędzy... więc kupiła tylko mnie. Szkoda!.. prawda?... Zosia (starsza siostra Toli...) kosztowała siedem marek siedmiedziestą pięć fenygów — mama odtargowała pół marki... a Hania (siostra najstarsza) ośm marek pięćdziesiąt... właściwie miała kosztować dziesięć marek, ale ponieważ bocian w ten dzień ani jednego dziecka sprzedać nie mógł i spieszył się do domu, dał ją mamusi taniej... Ale, ale... wiesz pan co nowego, panie Fredzio?... Franciszka, nasza kucharka idzie za męża!.. za rzeźnika!.. Czy to nie okropne?... Miała iść za kogoś innego, ale tego wzięto do wojska... powiedziała, że trzy lata na niego czekać, do za długo... bardzo nieładnie sobie postąpiła... wołał Józefkę od Franciszki!.. Ale niech pan tego kucharcę nie powie...”

Odrzekłem, że o podobnej zdradzie zaufania ani myśleć nie śmiem... „Przyrzec mi pan, że nie powiesz!..”

Przyrzekłem... „Ale prawda, panie Fredzio!.. jestem teraz mężatką — opowiada Tola dalej — „ale... tak tylko... dla mych lalek... Jestem panią Kotowiczową, a to wszystko (wskazując na lalki) są małe Kotowiczki... Mój mąż był latarnikiem... wie pan takim co to po ulicach latarnie zapala... spalili się na śmierć... o... przed wielu, wielu laty... przy zapaleniu latarni... a ja teraz jestem wdową. Tak kolo Bożego Narodzenia będę znów mieć córeczkę lub synka...”

Staralem się dociec, z jak Tola to tak na pewno wie... „O... to rzecz pewna... gwiazdka mi przyniesie albo mama da, albo kto inny, a ja potem (tutaj Tola głos zniżyła do poufatego szeptu) przed lalkami udam, jakoby się było urodziło!.. Ale wie pan... mój bracieśzek strasznie się wczoraj na mnie gniewał... a wie pan o co?... o to, że odciełam mu kilka guzików od spodzianek... nie od tych, które miał na sobie!.. Zgadnij pan do czego ich potrzebowałam?...”

„Do krótkiej sukienki swego boba” próbowałem zgadnąć... „Głupstwo!” zawołała Tola zirytowana. Przecież nie można potrzebować guzików od spodni czterastoletniego chłopca dla małych dzieci!.. Dają je co sobotę moim lalkom jako kieszonkowe... Dostają one tak samo kieszonkowe jak i ja... A dostaje pan kieszonkowe?...”

„Nie!..” odpowiadam „mnie nikt nie daje, a takby mi się przydało!..”

„Czemu panu nikt nie daje?” pyta Tola, na odpowiedź widocznie nie reflektując, bo natychmiast ciągnie dalej: „ach!.. wie pan, Zosia i Hania rozmawiały wczoraj o wieku... pana i pana Aleksandra (pan Aleksander, młody literat, adorator panny Zofii). Hania mówiła: dobrze, że ludzie nie mają tak jak drzewa pierścieni, po których wiek można poznać... Ile pan ma lat, panie Alfredzie?... Pięćdziesiąt?...”

„Przecież Hania nie powiedziała, że mam pięćdziesiąt lat?...” Rozmowa wzięła obrót nieprzyjemny... (Dokończenie nastąpi).

zainteresowanie we wszystkich cudzoziemcach, którzy je zwiedzają.

Każdy łan ma najczęściej 1000 morgów. W fermie Delvimple sieją co roku pszenice jarą od lat piętnastu bez przerwy. To samo mniej więcej dzieje się w innych fermach. Pszenica ozima nie rodzi się tu, ponieważ zimy są zbyt mroźne i długie. Orka pól odbywa się jak można najprędzej po zniwach za pomocą dwuskibowych pługów, do których przegają po cztery konie. Głębokość orki wynosi 5 do 7 cali. Zasiw dokonywa się zazwyczaj w połowie maja, przy czym nie używają tu ani walców, ani bron. Ziarno sieją siewnikami i więcej się nim nie opiekują.

Zboże młóca na polu, słomę na miejscu palą, a ziarno zsypują wprost do wielkich furgonów na wozach zmieszanych i odwożą do najbliższej stacji kolejowej, gdzie elewator przenosi je do wielkich składów lub do wagonów. Zboże przywożą w ogóle niedoczyszczone i chociaż elewator sortuje je w pewnym stopniu, w młynach musi ono podlegać ponownemu oczyszczeniu. Można powiedzieć, iż na rozmaite przymieszki odpada przeciętnie 2 do 4 proc. Pszenica oczyszczona odznacza się wybornymi przymiotami. Elewatory urządziły towarzystwa, które za przechowywanie zboża pobierają po 15 centów austr. w. za 100 kilogr. na miesiąc.

Ziwa odbywają się za pomocą żniwiarek i wiązalek Dirniga i Mac-Kormika. Młocarnie poruszane lokomobilami, opalanymi słomą, wymłacają bardzo dużo dziennie, bo od 1,500 do 2,600 buszli pszenicy.

Wszystkie roboty gospodarskie noszą cechę niedługości i systemu rabunkowego i rolnik, nawyki do innych warunków, nie może patrzeć bez uczucia pewnego wstrętu na wszystko, co tu widzi.

Fermyerzy pracują usilnie przy pomocy nających robotników w porze siewu i żniwa; zimą nie zajmują się prawie niczem, czytają gazety, składają wizyty, a niektórzy wynoszą się do okolic cieplejszych, gdzie życie łatwiejsze, pozostawiając na miejscu tylko paru robotników do doglądania niewielkiej ilości inwentarza, jaki posiadają. Po ukończeniu siewów na wiosnę i żniwa w lecie, robotnicy najęci powracają do okolic, z których pochodzą, t. j. najczęściej do południa. Bywają więc pory, w których okolice Kasseltonu przedstawiają się jak bezludne stepy.

Fermy, położone daleko jedna od drugiej, z nielicznymi swymi budynkami nie mogą ożywić obrzychni pól, pozabawionych zupełnie drzew i krzaków. Robotnicy otrzymują zazwyczaj od fermerów mieszkanie i żywność, oraz 100 do 110 marek miesięcznie. Ci, którzy godzą się do koni, których każdy posiada po cztery, pozostają w fermie przez sześć miesięcy i kończą służbę dopiero w listopadzie, t. j. z nastaniem pierwszych mrozów.

Robotnicy zajęci przy żniwie, przybywają na krótko, najczęściej tylko na dwa miesiące i otrzymują płacę cokolwiek większą niż parobcy od koni. Zarobki za cały czas trwania robót wypłacają razem z dołu banki w najbliższych miastach, gdzie fermyerzy mają swoje konta.

W ziemie na każde 1000 morgów liczą 1 do 2 robotników, na wiosnę po 5, podczas żniw po 12, jesienią po 9. W miejscowości przez nas opisywanej na 100 akrach trzymają parę koni. Oprócz koni, fermyerzy chętnie trzymają muły, które mniej są czułe na większe zmiany temperatury, za to są droższe od koni, gdyż sztuka kosztuje od 170 do 200 dolarów, zaś dobrego konia w wieku od 4 do 5 lat, można dostać za 80 do 140 dolarów. Rogatego bydła zwłaszcza w większych fermach, wszędzie bardzo mało, więcej daleko chowają nierogacizny.

Inwentarz gospodarski w ogóle bardzo tu drogi. Ferma, rozległości 1500 morgów, posiada 7 żniwiarek, 14 dwuskibowych pługów, własną młocarnię parową i kilka siewników rządowych.

Wartość tych narzędzi przedstawia kapitał 5000 dolarów (12,500 złr.). Dodajmy do tego wartość motora wietrznego, który znajduje się w każdej fermie, wozy, uprzęż, sieczkarnie, to wartość inwentarza martwego znacznie wzrośnie. Przeciwnie, wartość budynków nie wielka, bo nawet dom mieszkalny fermyera bywa zazwyczaj sklecony z desek, a stajnie wybudowane są w sposób niezmiernie pierwotny.

Ze wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika, iż gospodarstwo w pszenicznych fermach północnej Dakoty prowadzi się w sposób dziki, niedbały i odpowiada zupełnie tej pogoni za dolarami, która charakteryzuje ekonomiczne stosunki Ameryki.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Formań, sobota 28 kwietnia

* **Kalendarzyk Nieustającej Adoracji Najśw. Sakramentu.** Archidiecezja Poznańska. Dekanat Sremski. Dnia 29 w Domachowie, 30 w Gostyniu.

Dnia 1 maja w Kunowie, 2 w Krzywiniu, 3 w Lubiniu, 4 w Mórce, 5 w Siemowie, 6 w Sremie (kość. paraf.).

Diecezja Gnieźnieńska. Dekanat Pleszewski. Dnia 29 w Kretkowie, 30 w Kuozkowie.

Dnia 1 maja w Lenartowicach, 2 w Magnuszewicach, 3 w Pleszewie, 4 w Sońnicy, 5 w Sowińcu, 6 w Turku.

* **Drugą** występ pani Zimajerowej ścigał wczoraj niestety bardzo nieliczną publiczność do teatru naszego, tak iż wielką przykrość sprawiało nam to, że artystka przed próbnymi niemal krzesłami się produkowała. Przedstawienie wczorajsze wypadło pod każdym względem bardzo dobrze i pomimo deprymującego wrażenia, jakie wywołał musiał w obecnych pustki w łóżach a po części i na krzesłach, wszyscy przyjemnie wieczór spędzili. Pani Zimajerowa z mistrzowską rutyną oddała rolę Klary i wywołała tak grą, jak śpiewem wielki entuzjazm wśród publiczności, która nie szczędziła jej oklasków i objawów uznania. Głos, przyćmiony nieco na pierwszym przedstawieniu, wczoraj rozwinął się w całej pełni, a jakkolwiek nie odznacza się nadzwyczajną

siłą, to jednakże zadziwia swą niesłychaną głośnością i czaruje dźwiękiem. — Pan Majdrowicz doskonale oddał partya Anioła Piton, znakomicie też wywiązała się pani Skirmuntowa ze swjej roli. Wreszcie chóry przyczyniły się także do utworzenia bardzo udatnej całości.

Zachęcamy publiczność naszą usilnie, aby korzystając z ostatnich przedstawień w tym sezonie, zebrała się jak najliczniej na dzisiejszym przedstawieniu.

† **S. p. Bolesław Kościelski**, dziedzic Śmiełowa pod Szamotulami, umarł w piątek dn. 27 b. m. o godzinie 12 w południe po długich cierpieniach, w 62 roku życia. Zmarły był wiernym synem Kościola i Ojczyzny, a uprzejmością i uczynnością zjednał sobie w szerokich kołach miłość i szacunek. Rodzina oplakuje w nim najlepszego ojca i małżonka. Cześć Jego pamięci.

* **W Jeżycach** pod Poznaniem założoną została przy ulicy Wysokiej nr. 14 u p. Jana Jakubowskiego druga bezpłatna Czytelnia ludowa.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę po raz pierwszy operetka Audrana: „Pierścien rodzinny” (Gillette de Norbonne).

W niej trzeci występ p. Zimajerowej.

W niedzielę po raz drugi operetka Audrana: „Pierścien rodzinny.”

W niej czwarty występ p. Zimajerowej.

W niedzielę na benefis p. Zimajerowej po raz pierwszy operetka Hervégo: „Nitouche.”

W niej p. Zimajerowa wystąpi po raz ostatni i zarazem kończy się w tym dniu sezon teatralny.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwarta co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedzielę i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 27 kwietnia rano 0,90 m. Dnia 27 kwietnia w południe 0,94 m. Dnia 28 kwietnia rano 0,94 m.

* **Posiedzenie** zwykające wydziału przyrodniczego Tow. Przyjaciół Nauk odbędzie się w środę, dnia 2 maja o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na porządku obrad: 1) Obrady nad udziałem wydziału w „siódmym zjeździe lekarzy i przyrodników” (w Lwowie). 2) Referaty i komunikaty. 3) Wnioski członków.

W. Szczerbiński, sekretarz wydziału.

* **Zwyczajne posiedzenie** wydziału archeologicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 20 b. m. wieczorem o godzinie 6 w gmachu Towarzystwa. Porządek obrad: 1) Radca dr. K. Koehler: Wykopiska z czasów przedhistorycznych z Grabonoga pod Gostyniem (z demonstracją). 2) Dr. B. Erzpeki: Kilka uwag o epoce kamienia gładzonego w W. Ks. Poznańskim. 3) Komunikaty.

* **Zwyczajne zebranie** Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie w poniedziałek dnia 30 b. m. punktualnie o godz. 8 1/2 wieczorem na sali p. Kempf przy ul. Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad wykład. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani. Zarząd.

* **Zwyczajne zebranie** Tow. Wstrzem. „Jutrzenka” w Poznaniu odbędzie się w niedzielę dnia 29 kwietnia punktualnie o godzinie 7 wieczorem w Ochrocie św. Józefa przy ulicy Piotra nr. 7. Porządek obrad: Wykład księdza kanonika Kubowicza: „Życie i zasługi Matki.” Deklamacja. Szanownych członków zapraszamy o liczny udział. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani.

Wszystkim redakcyom pism dziękujemy za dotychczasowe bezpłatne nam udzielanie pism, prosząc o wstrzymanie się w wydawaniu tychże dla braku odpowiedniego lokalu.

* **Na Zakład Elżbiety** złożyli: JW. hrabina Skórzewska z Czerniejewa 30 m. Pani radczyni Winkler z Dreżna 20 m. Pani Przyłuska z Starkowca 10 m. Pani Serafinowa Zychlińska 20 m. Dr. Sikorski z Wyrzyska 10 m. Pan landrat v. Bethe-Hammer 5 m.

* **Fundusz naukowy** imienia Tadeusza Kościuszki. Wczoraj odbyło się posiedzenie prezydium komitetu obchodu Kościuszkowskiego w Poznaniu, któremu to prezydium komitet polecił zająć się sprawą zebrania funduszu naukowego imienia Tadeusza Kościuszki i to w całym zaborze praskim oraz na emigracji. Odsetki z mającego się zebrać funduszu mają być obracane na wykształcenie naukowe w pierwszym rzędzie synów włościańskich. Prezydium komitetu postanowiło wydać w tej sprawie odezwę do społeczeństwa polskiego, podpisaną przez przybranych do komitetu obywateli z wszystkich miast i powiatów

Księstwa, Prus Zachodnich i Wschodnich, Warmii, Ślązka i emigracji, aby je zachęcić do ofiarności na cel powyższy. Komitet rozporządza już przeznaczoną na ten cel sumą w wysokości 300 m.

Z polecenia
Fr. Krysiak, sekretarz komitetu.

* **Zwracamy uwagę** na anons p. Fr. Olejniczaka, który przy ulicy św. Marcina nr. 59 otworzył skład i warsztat obnawia wszelkiego rodzaju. Nowemu przedsiębiorstwu życzymy jak najlepszego powodzenia.

* **Chłopca** Wilhelma Jankowera, o którego zniknięciu donosiliśmy, znaleziono na Jeżycach. Owe 6 marek, po które go posłano na św. Marcina, przehubał z koleżkami.

* **Jezyce.** Na odbytym dnia 26 b. m. posiedzeniu reprezentacji gminnej uchwalono etat w wysokości 84,328 marek. Podatek komunalny ustanowiono na 160 procent państwowego podatku dochodowego i 96 procent podatku gruntowego i budynkowego, oraz I, II i III klasy podatku procederowego. Wniosek właściciela fabryki p. Schuberta o wybrukowanie niezabudowanej części ul. Fryderykowskiej przyjęto pod tym warunkiem, że p. wnioskodawca dopłaci do kosztów 1000 marek. Projekt rozszerzenia oświetlenia elektrycznego został w zasadzie przyjęty.

* **Krotoszyn.** W sklepie jednego z handlowców przy ulicy Zdąńskiej rozlano dnia 25 b. m. wieczorem benzynę. Gąy wkrótce potem wszedł do sklepu uczeń handlowy z zapaloną latarnią, gazy benzynowe eksplodowały z potężnym hukiem. Wybuch poparzył twarz uczniowi, lecz zresztą nie zranił żadnej osoby.

* **O założonej** pod auspicjami i za inicjatywą księdza prob. Kittla ze Stodół „Spółce rolniczej kujawskiej” tak nam pisze ze Strzelna:

„Nasza spółka rolnicza kujawska szczęśliwie zapisana została. Jest to spółka z poroką ograniczoną do wysokości 400 m. Chodzilo nam o to, ażeby gospodarzy naszych wyrwać z rąk tych, którzy przy każdej sposobności ich wyzyskują; mam też nadzieję w Bogu, że spółka

prosperować będzie, gdyż mamy bardzo zyskliwe kontowatek się będziemy, a z drugiej strony naszym usilnym staraniem będzie, tylko jak najlepsze sprowadzać towary. Głównym celem przedsiębiorstwa jest hurtowne zakupywanie na wspólny rachunek przedmiotów w gospodarstwie rolniczym potrzebnych i prowadzenie interesów bankowych celem udzielania kredytu członkom. Dotychczas mamy już około 40 członków, należących do wszystkich stanów, — dałby Bóg, żeby za rok już 100 było. Do dyrekcji należy obecnie ks. prob. Kittel jako dyrektor, p. Pińkowski jako kasyer i gospodarz Kobus jako kontroler. Przewodniczącym Rady Nadzorczej jest pan mecenas Kwieciński.

* **W „Gazecie Robotniczej”,** organie socjalistów berlińskich, znajdujemy następujące ostrzeżenie:

Baczność! Polscy Robotnicy! Handel polskimi robotnikami odbywa się w państwie niemieckim na dobre. Już kilka razy mieliśmy sposobność pisać o handlu białymi niewolnikami, dziś znów dozna nas wiadomość, jak chytry wyzyskiwacze usiłują wydobyc kapital z krwi i kości polskiego robotnika. Przy budowie kanału dortmundzko-emskiego między Emden i Petkun, zarabiają robotnicy przy nadzwyczaj ciężkiej akordowej pracy 2 marki 50 fen. dziennie. Przy strasznej drożyznie, jaka tam panuje, nie są ci biedacy w stanie się wyżywić i dla tego odchodzą, szukając innego zatrudnienia. Aby na dłuższy czas dostać potulnych i tanich robotników, wysłał tamtejszy przedsiębiorca restauratora (gospodarza kantyny) do Polski i Prus Zachodnich po polskich robotników. Temu za namową, że zarobią 3 m. 60 f. dziennie, udało się zwerbować 60 robotników. Kiedy jednak się przekonali, że więcej nie zarobią jak 2,50 marki zażądali odszkodowania za czas i odesłanie ich napowrót. Nie byłoby to skutowno, gdyby nasi bracia nie okazali się dzielni i zuchami. Udali oni się do radcy ziemianńskiego (landrata) i za jego pośrednictwem udało im się na koszt przedsiębiorcy powrócić do kraju.

* **Po encyklice** papieskiej do Biskupów polskich zostały dwie ważne zmiany, jak do „Przegl.” lwowskiego donoszą z Petersburga. Przedewszystkiem Izwolski został odwołany z Rzymu, a to za to, iż do ostatnich chwil lądził cara, że Ojciec św. nie wierzy doniesieniom pism polskich o prześladowaniu Kościoła katolickiego w ziemach polskich. Tymczasem z encykliką, której żądał przed carem nie mógł rząd petersburski, dowiedział się car, że kurya rzymska ma najdokładniejsze informacje o stanie Kościoła katolickiego w Rosyi. Druga zaś zmiana jest w tem, że książe Kantakuzen Sperański, dyrektor departamentu obcych wyznań w ministerstwie spraw wewnętrznych, który za zatajenie przed carem rzewi w Krotoszy otrzymał od Orzewskiego za bezcen majątek Łabaj na Litwie nie długo się cieszył tą krwawą zdobyczą, bo już umarł, a następcą jego ma być mianowany niejaki Mosolow, gubernator w Nowogrodzie.

* **Wieliczka.** Dnia 13 i 14 maja 1894, t. j. w oba dni Zielonych Świąt urządzone będą zwiedzenia sławnych w całym świecie kopalni wielickich, z którego czysty dochód przeznacza się dla ubogich tutejszego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

W tym celu będzie kopalnia zręsiście oświetlona, a nadto urozmaicą pobyt Szan. Publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna.

Ponieważ w tym dniu tylko 400 osób w dwóch oddziałach po 200 osób kopalnia zwiedzić może, dla tego podaje się do wiadomości Szanownej P. T. Publiczności, że biletów wyłącznie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, Rynek, linia A—B, w restauracji i kawiarni Piotra Porzyckiego, Rynek, nr. 17, i piętrowo w Krakowie, oraz w Wieliczce przy kasie nabyć można.

Cena biletu dla jednej osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową.

Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct.

Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12 w południe, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6 minut 10 wieczorem. — Omnibus odchodzi z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6, 8 i 10 wieczorem.

Przewodnik ilustrowany kopalni można nabyć przy zakupie biletów.

Dr. Z. Micyński,
Prezes Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

* **Nowa katedra** w uniwersytecie lwowskim. Cesarz mianował kandydata nauczycielskiego w uniwersytecie kijowskim Michała Gruszewskiego zwyczajnym profesorem historii ruskiej z językiem wykładowym ruskim. Pan Gruszewski jest z pochodzenia Małorusinem, wychowawcą uniwersytetu kijowskiego, a uczniem znanego historyka Włodzimierza Antonowicza. W świecie naukowym znany jest z kilku prac, z których najcenniejsza: „Historia W. Księstwa Kijowskiego” (w języku rosyjskim) świadczy o pracowitości autora i rozległych studiach archiwalnych. Dzieje W. Księstwa Kijowskiego doprowadził p. Gruszewski do końca wieku XIV i nie miał tam wcale sposobności potrącenia o stosunki polsko-ruskie. Przeważną część swych prac poświęcił drukował w czasopiśmie „Kijewska Starina”, wychodzącym w Kijowie w języku rosyjskim, ale poświęconym dziejom Rusi. Z nich najważniejsze: „K'woprosu o Bołochowie” i „Barskaja okolicznaja szlachta” do końca wieku XVIII).

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 29 kwietnia św. Piotra m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 35. Zachód o godzinie 7 minut 21.

Pojutrze w poniedziałek dnia 30 kwietnia św. Katarzyny Sen.

Telegram giełdowy.

Berlin, 28 kwietnia 1894 roku (Kursa końcowe.)

Kurs w dniu	27	28	26	27
Paździelnia wzmoc.				
na maj	139	138 75	108	108
na lipiec	141 75	141 75	101	101
Zyto wzmoc.				
na maj	122 50	122 25	102	102
na lipiec	124	124	98	98
Ólej rzep. spok.				
na kwiecień maj	42 75	42 70	97	97
na październik	43 75	43 70	104	104
Okwita słabo.				
ekspozytura	30	30	104	104
na kwietnia	34 60	34 50	67	67
na maj	34 70	34 60	64	64
na lipiec	35 50	35 30	97	97
na sierpień	35 90	35 80	91	91
na wrzesień	36 40	36 20	212	212
spółczywa				
na maj	49	49	47	47
na lipiec	132 75	132 50	189	188

Wypowiedziano: żyta węgpi okowity kw. eksp. 0,000 0,000 0,000 0,000

Usposobienie: wzmoc.